

Teresa Kostkiewiczowa

"Przewodnik słów polskich do prawdy" : o poglądach ludzi Oświecenia na zjawisko manipulacji językowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 81/3, 145-162

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

TERESA KOSTKIEWICZOWA

„PRZEWODNIK SŁÓW POLSKICH DO PRAWDY”

O POGLĄDACH LUDZI OŚWIECENIA
NA ZJAWISKO MANIPULACJI JĘZYKOWEJ

Refleksja na temat mowy i języka, na temat porozumiewania się za pomocą znaków powszechnie zrozumiałych i powszechnie przyjętych jest jednym z trwałych zjawisk kulturowych, znanym od czasów najdawniejszych. Ludzi używających języka fascynowała zarówno święta tajemnica Słowa, które było na początku, Słowa, które stało się Ciałem, jak i niezwykła natura słów codziennych, używanych i skutecznych w życiu prywatnym i publicznym, w okolicznościach podniosłych i zwyczajnych, w domu, na królewskim dworze, w sali obrad czy na miejskim placu. W potwierdzonych dokumentami dziejach myśli o języku, tak ważnych w starożytności, widocznych w średniowieczu, bujnie rozkwitających w czasach renesansu, Oświecenie zajmuje miejsce szczególne, na co zwrócono uwagę już dawno¹. Niemal wszyscy najwybitniejsi myśliciele tej epoki bezpośrednio lub pośrednio dotykali kwestii mowy i języka, poświęcając im odrębne rozprawy, jak np. *Essai sur l'origine des langues* Rousseau lub — znaczące miejsce w rozważaniach o sprawach ogólniejszych, jak np. Locke w *Essay Concerning Human Understanding* czy Condillac w *Essai sur l'origine des connaissances humaines*.

Zakres problemów, które interesowały XVIII-wiecznych teoretyków i myślicieli, był szczególnie rozległy². Zajmowano się więc pochodzeniem języka i jego źródłem, formułowano hipotezy i obserwacje na temat jego kształtowania się i przemian. Dyskutowano zagadnienie związków mię-

¹ Obszerne informacje na ten temat: P. Juliard, *Philosophies of Language in Eighteenth-Century France*. The Hague—Paris 1970. — U. Ricken, *Grammaire et Philosophie au siècle des Lumières*. Lille 1978. O dyskusjach europejskich zob. też Z. Florczak, *Europejskie źródła teorii językowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*. Wrocław 1978.

² Przedstawia je M. R. Mayenowa we wstępie do antologii: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*. Opracowały Z. Florczak i L. Pszczołowska. Pod redakcją M. R. Mayenowej. T. 1. Warszawa 1958. Zob. też Florczak, *op. cit.*

dzy językiem a poznawaniem świata i rolą ludzkiego umysłu w tym procesie. Interesowała myślicieli zawila sprawa znaczenia i znaku językowego, jego naturalności czy arbitralności, trwałości i zmiany. Zastanawiano się nad zróżnicowaniem języków, uniwersalnością czy też odmiennością rządzących nimi zasad. Wreszcie sama idea normy językowej przyciągała uwagę w epoce, która we wszystkim poszukiwała podstawowych zasad i nadrzędnych praw. Myśl o zasadach i normach, o gramatycznej strukturze języka wiodła ku zagadnieniom doskonałości i doskonalenia języków, czynienia z nich narzędzi w pełni sprawnych i odpowiadających potrzebom ambitnego czasu i ludzi.

Wielką falą popłynęły też rozważania o językach narodowych, o ich roli w życiu wspólnot etnicznych, w kulturze i nauce, w kształtowaniu narodowej świadomości i umacnianiu poczucia więzi. Ogólnie wiadomo, jak ogromną rolę sprawa ta odgrywała w publikacjach polskich³. Warto również przypomnieć dyskusje na temat sposobów mówienia, zależnych od sytuacji, tematu, nadawcy i adresata, a więc — jak to wówczas rozumiano — o stylach językowych, których zasady ułatwiać miały porozumienie i zapewniać skuteczność wypowiedzi. Wśród wszystkich tych problemów, przypominanych tu z pewnym zamysłem, dominują takie, które odnoszą się do samego języka i jego doskonałości, a nie do tego, jak język rzeczywiście funkcjonuje w życiu społecznym, co ludzie mogą z nim robić. Zagadnienia, które dziś nazwalibyśmy socjolingwistycznymi, pojawiają się wprawdzie w tekstach wywodzących się głównie z tradycji retoryki, ale odnoszą się przede wszystkim do tego, jak należy posługiwać się językiem, nie obejmują zaś obserwacji, co się z nim naprawdę dzieje w różnych sytuacjach i wypowiedziach.

Wydaje się, że motywem dominującym w oświeceniowej myśli lingwistycznej było wielkie zaufanie do języka w jego funkcji poznawczej i komunikacyjnej. Zjawisko to miało swoją wcześniejszą tradycję kartezjańską, do niej właśnie nawiązywali myśliciele i uczeni francuscy, którzy w sposób decydujący określali drogi refleksji na temat języka w wieku XVIII. Trwałym przekonaniem w różnych wersjach formułowanym w drugiej połowie XVII i w w. XVIII jest sąd, iż język to narzędzie przekazywania myśli przez rozumne istoty ludzkie obserwujące i poznające świat. W wydanej w r. 1660 *Grammaire générale et raisonnée de Port-Royal* czytamy: „Mówić to wyjaśniać swoje myśli za pomocą znaków, które ludzie wynaleźli w tym celu”. Służą temu wyrazy,

choć nie są w niczym podobne do tego, co się dzieje w naszym umyśle, odkrywają jednak innym całą tajemnicę i pozwalają zrozumieć tym, którzy nie mogą tam wnikać, wszystko, co pojmujemy, i wszelkie, przeróżne poruszenia naszej duszy⁴.

³ Świadczą o tym choćby dokumenty zebrane w antologii *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*.

⁴ Cyt. z: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 2, s. 607, 608.

U źródeł tak sformułowanego sądu leży optymistyczne przekonanie o pełnej odpowiedniości między myślą, ideą umysłu a jej znakiem — słowem czy innym elementem systemu językowego. Założona adekwatność idei, wyobrażenia i wyrazu uznana została za podstawę pełnego porozumienia za pomocą środków jeśli nie w pełni doskonałych, to z pewnością wystarczających do osiągnięcia zamierzonego celu. Stanowisko takie, wsparte ufnością zarówno wobec poznawczych możliwości ludzkiego rozumu, jak i wobec sprawności funkcjonowania wynalezionych przez ludzi znaków, jakby nie uwzględniało ewentualności zakłóceń na linii nadawca—odbiorca, nie przewidywało poważniejszych katastrof komunikacyjnych, które zamąciłyby proces przekazywania innym tego, co dzieje się w umysłach użytkowników języka.

Taki typ myślenia na ten temat zadomowił się w myśli europejskiej na dość długo. W roku 1767 Nicolas Beauzée w dziele *Grammaire générale, ou Exposition raisonnée des éléments nécessaires du langage, pour servir de fondement à l'étude de toutes les langues* dowodził, iż podstawą komunikacyjnej sprawności języka jest wspólne całemu rodzajowi ludzkiemu funkcjonowanie umysłu, poznającego rzeczywistość w procesie jej systematycznego członowania i analizy.

Język, oparty wszędzie na tej jednakowej analizie, która jest jakby jego mechanizmem intelektualnym, staje się w ten sposób wspólnym narzędziem przejawiającym myśli rozumu ludzkiego, tłumaczem uczuć i wzruszeń; cennym organem powszechnej miłości, która powinna łączyć wszystkich ludzi dla ich szczęścia, i koniecznym węzłem łączącym ludzi w społeczność ⁵.

Wypowiedź ta opisuje oczywiście pewien idealny model komunikacji językowej, uznaje się go jednak za możliwy i podejmuje się wysiłki takiego ukształtowania i wydoskonalenia mowy, aby sprostała ona potrzebom i oczekiwaniom pełnego kontaktu w sferze umysłowej i emocjonalnej, kontaktu budującego zarówno jednostkowe więzi prywatne między ludźmi, jak i związki społeczne.

Bujnie rozwijająca się myśl lingwistyczna polskiego Oświecenia od swych początków nawiązywała do racjonalistycznej tradycji kartezjańskiej. Główne jej założenie dochodzi do głosu w pierwszych na naszym terenie publikacjach podejmujących sprawę posługiwania się językiem. Już tytuł rozprawy Konarskiego *O sztuce dobrego myślenia, koniecznej do sztuki dobrego mówienia* wskazuje na nierozzerwalny związek mowy i myśli. Autor — podobnie jak twórcy *Gramatyki Port-Royal* — przekonany jest, że podstawą mowy jest dobry, właściwy tok rozumowania, że porządne logiczne myślenie jest gwarancją sprawnego, skutecznego i właściwego posługiwania się językiem. Taki pogląd określa główne wymogi stawiane wypowiedziom językowym. Konarski w traktacie *O poprawie błędów wymowy* (a za nim liczni autorzy artykułów, rozpraw i traktatów z tej dziedziny) żąda:

⁵ Cyt. jw., s. 624.

wymowa powinna być porządna, jasna, piękna, harmonijna i ze względu na naturę przedmiotu, i pod względem sądu [...] ⁶.

Mowa ciemna, pozbawiona myślowej precyzji, zagmatwana, pełna igraszek słownych — zdaniem Konarskiego jest wynikiem błędów językowych, ale przede wszystkim świadczy o myślowej niesprawności mówcy, który po prostu nie wie, co wyraża w swej wypowiedzi. W obu traktatach Konarski jakby nie dopuszcza możliwości posługiwania się mową ciemną i zagmatwaną dla zmylenia odbiorcy, ukrycia własnych intencji lub skłonienia go do pożądaných przez nadawcę działań.

Przekonanie o prostym i bezpośrednim związku między językiem a myślą jest również punktem wyjścia gramatyki Onufrego Kopczyńskiego. Już w podręczniku na klasę I rozpoczynał on swój wywód podstawowym twierdzeniem: „Przez rozum poznajemy rzeczy i o nich rozmyślamy, przez mowę ujawniamy drugim myśli nasze”. Istota mowy ludzkiej tkwi, zdaniem Kopczyńskiego, „w samej naturze człowieka, malującego słowami myśli swoje” ⁷. Kwestia ta znalazła szersze i wnikliwsze rozwinięcie w *Gramatyce na klasę III*, gdzie autor podjął skomplikowaną sprawę znaku i znaczenia. Stwierdzał jednak:

ponieważ mowa jest obrazem myśli, a myśl składa się z wyobrażeń, toć, czym wyobrażenia są w myśli, tym są wyrazy w mowie. [...] Jako więc wyobrażenia są znakiem rzeczy, tak wyrazy są znakiem wyobrażeń. Wszelki tedy wyraz w mowie znaczy wyobrażenie jakie w myśli ⁸.

Zadaniem mówiącego jest więc przede wszystkim jasne i jednoznaczne wyłożenie swoich myśli, właściwa konstrukcja wypowiedzi, odzwierciedlająca porządne, logicznie poprawne rozumowanie. Osiągnięcie tych umiejętności gwarantuje komunikacyjny sukces, zapewnia sprawną wymianę myśli i przepływ informacji.

Przykładów optymistycznej wiary w możliwości bezkonfliktowego i sprawnego porozumiewania się za pomocą mowy możemy znaleźć w polskim Oświeceniu wiele. Przytoczmy tylko jeden z nich. Filip Nereusz Golański w rozprawie *O wymowie i poezji* pisał:

Jasne, czyli zrozumiałe mówienie najpierwszą jest zasadą krasomówskiej i wszelakiej mowy [...]. Wszakże powinienem mówić tak, żeby mię każdy zrozumiał, owszem, mi się starać należy, żeby nikogo nie było, który by mię rozumieć nie mógł. [...] Mowa, będąc obrazem myśli, gdy je wiernie i dobrze maluje, a ścisły i przyzwoity związek między nimi wydaje, [...] natenczas jasną bywa. Bo z wyobrażenia do wyobrażenia, z rzeczy do rzeczy, od prawdy do prawdy przywodzi ⁹.

⁶ Cyt. jw., t. 1, s. 79.

⁷ O. Kopczyński, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę I*. Warszawa 1778, s. 1, 12.

⁸ O. Kopczyński, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III*. [B. m.] 1783, Przypisy, s. 89.

⁹ F. N. Golański, *O wymowie i poezji*. Warszawa 1788, s. 203.

Ten sam autor we wcześniejszej *Mowie przy dorocznym zaczęciu szkół warszawskich ks.ks. Scholarum Piarum mianej* (1784) twierdził, iż najważniejszą rzeczą w edukacji człowieka jest „poznanie mowy”, przez którą wszystkiego się uczyć i wszystko wiedzieć może: „Gdybyśmy umieli znaczenie wszystkich wyrazów, umielibyśmy wszystkie nauki tymi wyrazami znaczone”¹⁰ — konkludował, kładąc nacisk na poznawczą funkcję języka.

W myśli oświeceniowej odnajdujemy jednak również nurt odmienny, którego przedstawiciele z nieco większą ostrożnością i uwagą przyglądają się ludzkiej mowie. Dla Johna Locke’a wyrazy są również znakami pojęć powstających w umyśle, znakami idei, służącymi ich poznaniu i przekazywaniu innym¹¹. Idee jednak, powstające w umysłach pod wpływem doświadczeń zmysłowych poszczególnych jednostek, nie zawsze mają dla nich wszystkich tę samą treść.

To jednak, że słowa oznaczają jedynie poszczególne idee tego lub owego człowieka, a przy tym przez zupełnie dowolne powiązanie ich ze sobą, jest oczywiste stąd, że u kogoś innego (choćby posługiwał się tym samym językiem) wywołują nieraz wcale nie te idee, których znakami są w naszym rozumieniu; każdy zaś ma tak zupełną swobodę w posługiwaniu się słowami, jak mu się podoba, i w oznaczaniu nimi dowolnych idei, że nikt nie jest władny przymusić ludzi, aby mieli w umyśle takie same idee jak on, gdy używają tych samych co on słów¹².

Zdania te kwestionują możliwość realizacji idealnego modelu komunikacyjnego, zwracają uwagę na prawdopodobieństwo nieporozumień i zamętu nie dlatego, że mówiący źle posługuje się językiem, ale dlatego że sam język ze swej istoty na takie niebezpieczeństwo naraża jego użytkowników. Locke cały rozdział swego traktatu (ks. III, rozdz. 9) poświęca więc zjawisku niedoskonałości słów oraz konsekwencji tego zjawiska w codziennym i specjalistycznym używaniu języka. Idzie jednak jeszcze dalej — dostrzega zjawisko nadużywania słów, które nie wynika z niedoskonałości właściwej językowi z natury, ale jest przejawem swoistego posługiwania się nim dla osiągnięcia określonych celów. Tak więc ludzie chętnie posługują się słowami, które nie reprezentują żadnej idei jasnej i wyraźnej.

Takie słowa w ogromnej większości wprowadziły różne sekty filozoficzne i religijne, albowiem ich twórcy i propagatorzy chcąc już to powiedzieć coś szczególnego, co wychodzi poza pojmowanie potoczne, już to wzmocnić dowodem jakieś osobliwe poglądy, już to wreszcie ukryć pewne słabe strony swej hipotezy, nigdy niemal nie omieszkają wykuwać nowych słów, i to ta-

¹⁰ F. N. Golański, *Mowa przy dorocznym zaczęciu szkół warszawskich ks. ks. Scholarum Piarum miana*. Warszawa 1784, s. 5.

¹¹ Zob. J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. Z oryginału angielskiego przełożył B. J. Gawecki. Przekład przejrział Cz. Znamierowski. T. 2. Warszawa 1955, s. 9.

¹² *Ibidem*, s. 18. Na sprawę tę zwraca uwagę Florczak (*op. cit.*, s. 28—30).

kich, jakie, zbadane bliżej, można słusznie nazwać słowami bez znaczenia. [...] nic przeto dziwnego, że następnie, w pospolitym użyciu danej sekty, pozostają pustymi dźwiękami [...]. Wszak posługują się nimi ludzie, którzy myślą, że wystarczy mieć je często na ustach, jako charakterystyczne znaki swego Kościoła lub swej szkoły, niewiele łamiąc sobie głowę o to, by wykryć, jakim ideom, ściśle biorąc, odpowiadają ¹³.

Dostrzegane przez myśliciela zjawisko zamącenia komunikacji językowej nie wynika w tym przypadku z niedoskonałości systemu znakowego, ale jest rezultatem świadomych zachowań nadawców, którzy posługują się językiem w szczególny sposób: nie w celu przekazania swych myśli, jasnego poinformowania o nich, ale dla swoistego zmylenia odbiorców i zrealizowania jakichś własnych zamierzeń:

taka sztuczna ignorancja i taki uczony bełkot dominowały w ciągu kilku ostatnich wieków dzięki przebiegłości tych, którzy byli w nich zainteresowani, a nie mogli znaleźć łatwiejszej drogi na szczyty autorytetu i władzy, jaką zdobyli, niż zwodzenie ludzi oddanych sprawom praktycznym [...]. Nie ma lepszego sposobu na zdobycie aprobaty dla dziwacznych i niedorzecznych doktryn lub na ich obronę niż obstarwić je całymi zastępami słów niejasnych, niepewnych i nieokreślonych [...] ¹⁴.

Tak oto Locke wnikliwie dostrzegł i napiętnował takie użytkowanie języka, które prowadzi do swoistego zawładnięcia umysłami odbiorców i narzucenia im — bez udziału ich świadomości — pewnej wizji świata i poglądów na rzeczywistość. Wywód Locke'a ukazuje zarazem, jak z płaszczyzny obserwacji czysto lingwistycznych przechodzi on do konstatacji o charakterze społecznym, mówi o języku jako o zjawisku w szczególny sposób uczestniczącym w życiu zbiorowości, a zarazem umożliwiającym kształtowanie tego życia i wywieranie wpływu zamierzonego przez użytkowników.

Ludzie uprawiający w XVIII w. filozofię języka usiłowali oczywiście uświadamiać swym współczesnym niebezpieczeństwa płynące z nadużywania słowa i wskazywali sposoby zapobiegania temu zjawisku. Jasność wypowiedzi, która dla gramatyków Port-Royal czy u nas dla Konarskiego była przede wszystkim wymogiem wynikającym z natury samego języka (jasność jako relacja między myślą a znakiem), stała się postulatem dotyczącym jego społecznego funkcjonowania (jasność jako tożsamość rozumienia znaku przez nadawcę i odbiorcę). Wskazywano więc na konieczność zgodnego z doświadczeniem empirycznym, analitycznego poznawania rzeczywistości (ten motyw pojawił się w wywodach dobrze znanego w Polsce Condillaca ¹⁵), domagano się prostoty i precyzji uchwytnej w trafnie formułowanych definicjach lub w przykładach, wydano też

¹³ Locke, *op. cit.*, s. 143.

¹⁴ *Ibidem*, s. 149.

¹⁵ Zob. E. Bonnot de Condillac, *Logika, czyli pierwsze zasady sztuki myślenia*. Z oryginału francuskiego przełożył J. Znosko. Wstępem i przypisaniami opatrzył T. Kotarbiński. Warszawa 1952, s. 128. Zob. też T. Takesade,

walkę mowie metaforycznej, w której rozchwanie znaczeniowe słów jest główną zasadą. Ta ostatnia sprawa odbijała się głośnym echem w publikacjach polskich. Szczególnie w podręcznikach Kopczyńskiego kwestia metafory przedstawiana była bardzo obszernie, ale przede wszystkim — z punktu widzenia nie zamierzonych przez mówiącego niebezpieczeństw zamącenia procesu komunikacyjnego. Dopiero w wydanej już po śmierci autora w r. 1817 *Gramatyce języka polskiego* zarysowuje się pełniejsze ujęcie przenośni i innych przejawów niejednoznaczności wypowiedzi, a także — ich przyczyn. Rozpoczynając wywód o metaforze Kopczyński pisał:

Przystępujemy do nauki wielce w pożyciu ludzkim pożytecznej. Nieznaczną by przysługę uczyniła językowi gramatyka, gdyby mając rzecz o znaczeniu wyrazów nie ostrzegała, jak to znaczenie brać potrzeba. Myśl ludzka nie zawsze jest szczerą, nie zawsze postępuje prostym gościńcem, nie zawsze bywa na otwartym świetle: kręci się często po manowcach, okrywa się obłoczkiem przenośni — żeby skryciej oszukała lub zdradziła. Piszący o przenośni nigdy na tę obyczajową myśl nie wpadli, że ta jejmość daje płaszczyk nieszczerości i nieprawdzie. Cel więc tej nauki być powinien: poznać z gruntu przenośnią, żeby jej broni przeciwko niej samej użyć. Gdyby wszyscy ludzie wzięli sobie za hasło wyrok najwyższego Prawodawcy: niech będzie mowa wasza „Jest — jest”, „Nie — nie”, bynajmniej by nie potrzebowali nauki o przenośni¹⁶.

W wywodzie badacza i teoretyka, zajmującego się przede wszystkim opisem systemu językowego i sformułowaniem jego norm, pojawia się refleksja o charakterze społecznym, dotycząca tego, co ludzie mogą zrobić z językiem, jak go używają.

Trzeba jednak powiedzieć, że w XVIII w. spostrzeżenia tego typu częściej niż językoznawcom i gramatykom nasuwały się obserwatorom życia i obyczajów, pisarzom wnikliwie dociekającym motywów i celów ludzkiego działania. W pismach Rousseau liczne są wypowiedzi na temat degradacji języka i stopniowego zaniku jego pierwotnych możliwości ekspresyjnych i komunikacyjnych. Według autora *Rozprawy o pochodzeniu języków* proces ten był równoległy wobec podstawowych tendencji alienacyjnych, jakie cechują rozwój kultury. Oto zdeprawowane stosunki międzyludzkie znajdują odbicie w sposobie posługiwania się językiem, który podporządkowany zostaje zadaniom zniewolenia społeczeństw i poddania ich panującej władzy. Russowskim modelem idealnym publicznego używania języka jest partnerska dysputa, swobodny dialog wolnych ludzi, wspólnie rozważających własne sprawy i gromadzących argumenty za ich takim czy innym rozwiązaniem. Ale ten model należy, zdaniem Rousseau, do przeszłości.

Imagination et langage dans „l'Essai sur l'originalité des connaissances humaines” de Condillac. W zbiorze: *Condillac et les problèmes du langage. Textes recueillis par J. Sgard.* Genève—Paris 1982, s. 52—53. — Locke, *op. cit.*, s. 180—183.

¹⁶ O. Kopczyński, *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne.* Warszawa 1817. s. 147.

W odległych czasach, gdy przekonywanie zajmowało miejsce siły w sprawach publicznych, sztuka wymowy była niezbędna. Lecz na cóż zdałaby się dzisiaj, gdy siła zastąpiła przekonywanie? Nie trzeba żadnej sztuki ni figur, żeby powiedzieć: „tak mi się podoba”. Jakież mowy trzeba jeszcze kierować do zgromadzonego ludu? Tylko kazania. I cóż zależy tym, którzy je wygłaszają, na przekonaniu ludu, skoro nie on rozdziela prebendy? Języki ludowe stały się nam równie niepotrzebne jak wymowa. Społeczeństwa wcieliły się w swoją ostatnią postać: nie zmienia się w nich niczego inaczej jak armatą i monetą, a ponieważ nie ma się do powiedzenia ludowi nic prócz „dajcie pieniądze”, przemawia się doń obwieszczeniami na ulicach i żołnierzami w domach. Nikogo nie trzeba zbierać w tym celu; przeciwnie, poddanych należy trzymać w rozproszeniu — to pierwsza maksyma współczesnej polityki¹⁷.

Rousseau wnikliwie dostrzega dwa czynniki, które służą zniewoleniu odbiorców za pomocą swoście spreparowanej mowy. Pierwszy to wyłącznie monologowe posługiwanie się językiem, dopuszczanie do głosu tylko jednej strony — nadawcy dysponującego siłą. Drugi to anonimowość i pośredniość, zwracanie się do odbiorcy w imieniu bliżej nie określonej, abstrakcyjnej instytucji (władzy, ugrupowania itp.), z którą nie można nawiązać autentycznego kontaktu. Według Rousseau ważną rolę w procesie językowego porozumienia grają również brzmieniowe właściwości wypowiedzi. Mogą one służyć albo wyrazistości znaczeń, pomagać w ich docieraniu do świadomości słuchacza, lub też — przeciwnie — sensy te zacierać i ukrywać. W *Rozprawie o pochodzeniu języków* czytamy:

Istnieją języki sprzyjające wolności: to języki dźwięczne, oparte na prozodii, harmonijne, których mowę rozpoznaje się z daleka. Nasze zostały stworzone do mamrotania w salonach. [...] Otóż powiadam, że każdy język, którego nie może posłyszeć i pojąć zgromadzony lud, jest językiem niewolniczym: nie sposób, by lud używał go i pozostał wolny¹⁸.

Rousseau zainteresowany był przede wszystkim sposobami publicznego używania języka i konsekwencjami jego deprawacji w życiu społecznym. W utworach wielu pisarzy znaleźć można natomiast obserwację tego, co się dzieje z językiem w ludzkich kontaktach o charakterze bardziej kameralnym i prywatnym. Nieautentyczny, alienacyjny charakter „języka światowego”, przedstawiano wielokrotnie. Jako przykład niech posłużą wywody Louis-Sébastiena Merciera w *Tableau de Paris*.

Język światowy jest językiem komplementów; ale język, który wyraża jakiekolwiek uczucie, został tam zapomniany. Słowa mają się tam dobrze; wręcz ich się nie szczędzi; lecz nie mają one żadnego znaczenia¹⁹.

¹⁷ J. J. Rousseau, *Essai sur l'origine des langues*. Édition critique. Avertissement et notes par Ch. Porset. Bordeaux 1970, s. 197 (tłum. A. Siemek dla antologii *Europejskie źródła świadomości literackiej polskiego Oświecenia* — w druku).

¹⁸ *Ibidem*, s. 199.

¹⁹ L.-S. Mercier, *Tableau de Paris*. T. 2. Hambourg 1781, s. 260.

W szkicu zatytułowanym *De la conversation* Mercier zauważał:

przy tym samym stole o tym samym człowieku powiedziano po prawej stronie — że jest orłem, po lewej — że jest gęsią. O tej samej zasadzie głoszono z jednej strony, że jest bezsporna, z drugiej — że jest absurdalna; krańcowości stykają się i słowa nie mają już tego samego znaczenia w ustach dwu różnych osób ²⁰.

Autorzy opisujący takie zjawiska mają przy tym świadomość, że nie chodzi tu o niewinną towarzyską zabawę lub żart, że mowa jest w takich sytuacjach środkiem oddziaływania na opinie, zachowania i postawy, że za jej pomocą ludzie chcą osiągnąć jakieś własne cele, ukształtować czyjs obraz świata lub własny pożądany przez nich wizerunek ²¹.

Sposób posługiwania się językiem stał się przedmiotem refleksji również w pismach autorów polskich. Ślady podejrzliwości wobec słowa, podatnego na utajone przesunięcia znaczeniowe, znaleźć można w niektórych dramatach Bohomolca (np. *Autor komedii*, akt III, sc. 4). Dotykali tej kwestii także publicyści „Monitora”, wielokrotnie zajmującego się problemami języka. Jeden z artykułów jest znamienym świadectwem dostrzeżenia zjawiska, które autor opisuje z pewnym trudem i niezręcznością, nie umiając się uporać z precyzyjnym sformułowaniem swych obserwacji. Intryguje go zauważalna w życiu społecznym niezgodność mowy i myśli niektórych użytkowników języka — opisuje ją w następujący sposób:

daje się nieraz słyszeć młody człowiek, a czasem i stary z słówkami nie tylko dwojbrzmiającymi, ale nawet tak jasno brzmiącymi, że z całego świata zebrani szkrupulanci, krytycy, tłumacze i jurystowie nie potrafiliby ani wyłożyć, ani zawątpić, ani wytłumaczyć, ani wykręcić inaczej, tylko tak jak samo brzmienie słów i powszechne tychże słów rozumienie oznacza, że to tak się ma rozumieć, jak się daje słyszeć, a że wykręcać inaczej, byłoby to właśnie chcieć kolor czarny nazywać kolorem białym ²².

Mimo całej nieporadności tego opisu wydaje się oczywiste, iż chodzi w nim o zręczność takich mówców, którzy potrafią w ten sposób skonstruować wypowiedź, że złapanie ich na gorącym uczynku manipulacji słowem staje się ogromnie trudne.

²⁰ *Ibidem*, t. 1, s. 22.

²¹ Sprawa słów i ich znaczeń oraz udoskonalenia metod komunikacji językowej otrzymała również w literaturze XVIII w. oświeceniowe satyryczne. Uczni ze szkoły języków w Akademii Lagadyjskiej opisanej przez J. Swifta (*Podróż do wielu narodów świata*. Przełożył M. Słomczyński. Kraków 1979, s. 200), naradzający się, jak ulepszyć mowę ojczystą, zalecili „odrzuć wszystkie w ogóle słów” jako „korzystne z punktu widzenia zdrowia i zwięzłości”. Zarazem: „Przedstawiono środek zaradczy w postaci przedmiotów. Słowa są jedynie ich nazwami; wygodniej więc byłoby dla wszystkich, gdyby nosili przy sobie przedmioty konieczne dla wyrażenia sprawy, o której chcieliby rozmawiać”. W ten sposób zapobiegać by można nieporozumieniom komunikacyjnym oraz uzyskać ogólnoludzką język zrozumiały dla wszystkich narodów.

²² „Monitor” 1774, nr 18.

Ale znaleźli się również pisarze, którzy umieli uporać się z opisem i zdemaskowaniem tego zjawiska. W satyrach Ignacego Krasickiego wśród poddanych krytyce wynaturzeń życia społecznego znalazł się również fenomen mowy kłamliwej i pustej, słów podporządkowanych zamierzonemu zaciemnieniu prawdy i nieuświadomianemu przez odbiorców wpływaniu na ich poglądy. Wśród przejawów zepsutego świata umieszczał poeta także zalew słów, ukrywających pod tym nadmiarem prawdę i stanowiących dymną zasłonę dla kręactw i oszustw. „Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa” (*Świat zepsuty*, w. 13)²³. Wskazywał bezpośrednio na utajone w językowych zabiegach zamiary zawładnięcia umysłami odbiorców: „Co słowo — sztuka zdradna, co krok — podstęp nowy” (*Złość ukryta i jawna*, w. 13). Stosowane w satyrach chwytły mowy pozornie zależnej oraz ironii kompromitującej postępowanie i postawy negatywnych bohaterów Wieku Oświeconego obnażają również manipulowanie słowem przez owych filutów i „galantomów”, dworaków i mędrków, których głównym celem jest zatajenie istoty własnych postępów oraz zyskanie społecznej akceptacji. Opowiada więc poeta o zachowaniu takich ludzi, a zarazem imituje stosowane przez nich metody nadużywania słowa:

Człowiek grzeczno-podściwy, kiedy kraść i zdradzać
 Nakaze okoliczność, zdradzi i okradnie,
 Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
 Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
 Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
 (*Złość ukryta i jawna*, w. 42—46)

Krasicki wnikliwie zauważa, jaką groźną siłę ma w życiu społecznym słowo odpowiednio spreparowane, wprowadzone w kontekst nieuchwytnie modelujący jego sensy; słowo, którym się zręcznie zongluje jak błąhą zabawką, świecącą światłem odbitym, za każdym razem innym, względnym, zależnym jedynie od intencji mówiącego. Takie traktowanie słowa jest nadużyciem sprzecznym z jego naturą i z nawykami przeciętnych użytkowników języka.

[...] Świat prosty a szczery,
 [.]
 Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziej.
 To prawda, lecz niegrzeczna, wyraz zbyt dosadnie.
 Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr ukradnie?
 Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
 Piotr się wsławił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,
 Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl.
 Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
 Tak fałsz będziesz uwieńczał, do prawdy sposobił,
 Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.
 (*Życie dworskie*, w. 31—42)

²³ Utwory I. Krasickiego cyt. z: *Dzieła wybrane*. Opracował Z. Gołiński. T. 2. Warszawa 1989.

Ironiczny dyskurs poety obnaża tu zręczną sztukę peryfrazy, demaskuje sposoby mówienia służące łowieniu umysłu słuchacza w gestą sieć słów, które udają, że są ekwiwalentami wyrazów jednoznacznych i precyzyjnie określających zjawiska i ludzkie czyny. Dostrzeżone zostaje zarówno przebiegłe formułowanie niewinnych pozornie motywacji takich zabiegów — w tym przypadku kamuflaż ma charakter estetyczny: unikanie wyrazów zbyt dosadnych — jak i ich mechanizmy językowe, polegające na wynalezieniu takiego zwrotu lub wyrażenia omownego, w którym niepostrzeżenie dokonuje się zastąpienie pejoratywnego nacechowania semantycznego nacechowaniem pozytywnym (np. Piotr „wsławił się”, „kunsztownie pożyczył”). Zjawisko to bardzo uderzyło pisarza, skoro wracał do niego kilkakrotnie w satyrach, za każdym razem wyraźnie wskazując, jakie dziedziny życia społecznego stają się terenem owych wymyślnych manipulacji: ekonomia, ideologia, polityka, obyczaj.

Ciesz się, Pietrze, zamożny, ozdobny i sławny,
 Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziej, lecz sprawny,
 Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badacz,
 Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzystacz,
 Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,
 Przystąp, Pietrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.
 Ciesz się, Pawle. Oszukać to kunszt doskonały,
 Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.
 (Palinodia, w. 7—14)

Może bylibyśmy skłonni ostrość tych obserwacji przypisać poetyckiemu słuchowi księcia biskupa, wyczulonemu na walory i możliwości słowa, albo też — satyrycznej amplifikacji, wyolbrzymiającej obraz negatywnych procesów i zjawisk. Charakterystyczne jednak, że te same tendencje i przejawy stosunku do języka opisywali w Polsce XVIII w. również inni autorzy, interesujący się bardziej życiem społecznym niż swoistością mowy. Np. Franciszek Salezy Jezierski zajmował się wprawdzie — w sposób dość zresztą swoisty — semantyką słów jako autor publicystycznego dzieła mającego postać encyklopedii pt. *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, ale pierwsze swe sądy o funkcjonowaniu języka zawarł we wcześniejszej publikacji, *Jarosza Kutasińskiego [...] uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce*. Obok sprawy miejskiej, która stanowi ośrodek zarówno sfabularyzowanej opowieści, jak i generalizujących rozważań, pojawiły się w tym utworze pełne gorczy opinie o ogólnym stanie mentalności, etyki społecznej i obyczajów. Znajdujemy tam też obserwacje dotyczące języka, w którym — zdaniem autora — odciskają się różnego typu zwyrodnienia i wynaturzenia życia zbiorowego. Zauważa więc Jezierski, że Wiek Oświecony stał się bardziej wyrozumiały dla przestępstw:

Przyszła do tej powagi ułomność ludzka, że zbrodniom samym, aby ich obrzydliwość złagodzić, pozorniejsze ponadawali nazwiska. Szalbierskie i oszukane nabycia nazwano facjendą, wciśnienie się na urząd mimo prawo patriotyzmem, przemoc tyranii sąsiedzkiej prawodawstwem, zdradzanie ojczyzny intrygą, wyrabianie wyroków niesłusnych w sądach forszą, wyśmiewanie religii filozofią, niewierzenie w żywot wieczny mocnym rozumem, a ci wszyscy, którzy to doskonale pełnią, zowią się do tego poczciwymi ludźmi²⁴.

Zjawisko, na które zwraca uwagę Jezierski, jest dokładnie tym samym, o którym mówiły satyry Krasickiego. Ten sam jest także opisywany mechanizm manipulacji słownej: zmiana nazwy pociąga za sobą zatarcie negatywnych konotacji, zmianę skojarzeniowej aury słowa, a co za tym idzie — przekształcenie semantycznej zawartości wypowiedzi i zmylenie odbiorcy zarówno co do faktów, jak i co do intencji mówiącego.

W *Niektórych wyrazach* Jezierski przywołuje wiele słów, których znaczenie, jak stwierdza, zostało w publicznej mowie końca XVIII w. świadomie przez użytkowników zmienione i zakłamanie. Dotyczy to zarówno wyrazów znaczeniowo neutralnych, w swej istocie nie nacechowanych stylistycznie, jak i takich, które ze swej natury są nazwami wartości, postaw, zachowań o ważnej roli w świadomości zbiorowej. Spośród pierwszych jako przykład posłużyć może przymiotnik „determinowany”. Píše Jezierski:

ma to samo znaczyć co odważny i śmiały podług dawnego języka polskiego, lecz dawniej śmiałość brano tylko za odwagę przeciw niebezpieczeństwu, dziś zaś mówiąc: „ten jest determinowany”, to znaczy, że się gotów odważyć na cnoty i niecnoty, kiedy wyciąga interes potrzebny²⁵.

Niewielkie przesunięcie znaczeniowe wiedzie w tym przypadku do zamącenia jasności nie tylko sensu słowa, ale i oceny zjawisk przez nie oznaczanych. Spośród słów drugiego typu warto przytoczyć spostrzeżenia Jezierskiego dotyczące posługiwania się słowem „patriotyzm”. Jego znaczenie objaśnia autor przez przykłady rzymskich mężów stanu, którzy w „potrzebie wyciągającej tego” występowali sami przeciw sobie „dla dopełnienia publicznego dobra”²⁶. Ale użycia współczesne słowa nie mają nic wspólnego z tą tradycją, są koniunkturalne, za każdym niemal razem modelujące jego sens nie dla wyjaśnienia, ale dla ukrycia prawdy o ludzkich czynach i postawach.

²⁴ F. S. Jezierski, *Jarosza Kutasińskiego herbu Dębóróg, szlachcica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce*. W: *Wybór pism*. Opracował Z. Skwarczyński. Wstępem poprzedził J. Ziomek. Warszawa 1952, s. 102.

²⁵ F. S. Jezierski, *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane*. W: jw., s. 147.

²⁶ *Ibidem*, s. 236.

Rozważając sposoby posługiwania się słowem „intryga” autor *Niektórych wyrazów* zdaje się wręcz polemizować z obiegowymi teoriami oświeceniowymi na temat języka.

Jak można to słowo zrozumieć, kiedy wyrazu tego użycie nie jest obrócone na odkrycie myśli, ale owszem, na jej zatajenie. Ukrycie więc zamysłów ułożonych i ich wykonanie z omamieniem drugich nazywają intrygą²⁷.

„Intryga” w takim użyciu staje się nieprawnym synonimem obłudy i szalbierstwa. W haśle *Dykcjonarz* stwierdzał Jezierski, że mimo istnienia wielu ogólnych i specjalistycznych słowników ludzie posługujący się słowem traktują je w sposób dowolny, nie odpowiadający pierwotnym sensom, prowadzący do orzekania nieprawdy i zmylenia słuchacza.

Wszystkie te dykcjonarze obwieszczają wiadomości w słowach, a żaden z nich się nie zatrudnia, aby wyrazy niedobrym nałogiem przyjęte, które w znaczeniu rzeczy pomieszały prawdę z nieprawdą, poprzestawiać i poprzywiązywać w swoim naturalnym znaczeniu, i to by był dykcjonarz pod nazwiskiem *Przewodnik słów polskich do prawdy*, aby nimi wyrażać prawdę rzetelną [...] ²⁸.

Pełne goryczy obserwacje i postulaty Jezierskiego zdają się sugerować, że jednym z elementów społecznego ładu jest również ład w sferze języka, wymagający od tych, którzy posługują się słowem, zarówno wiedzy o sensach wyrazów, jak i uczciwych intencji w sensów tych respektowaniu. Poeci i pisarze drugiej połowy XVIII stulecia wielokrotnie — jak widzieliśmy — zarzucali swym współczesnym naruszanie tego ładu i świadome nadużywanie dominującej w „wieku światła” ufnosci wobec słowa i jego możliwości komunikacyjnych. Przytoczone dotychczas świadectwa tego zjawiska miały jednak przede wszystkim charakter literacki, co może skłaniać do potraktowania ich z pewną nieufnością, jako przejawu zbyt dużego krytycyzmu wobec zwyczajnych użytkowników języka. Przywołajmy więc jeszcze jedną wypowiedź, tym razem o charakterze całkowicie prywatnym, ale sprowokowaną obserwacją tekstów publikowanych, dokumentujących sposoby posługiwania się językiem.

Wśród pięknych i przejmujących listów Józefa Szymanowskiego do starościny wyszogrodzkiej znajdują się również pisane po zwycięstwie Targowicy relacje o przeżyciach i doznaniach człowieka zaangażowanego w prace nad reformą ustroju Rzeczypospolitej i oglądającego upadek narodowych nadziei. W liście pisanym 21 września 1792 z Dębna Szymanowski opowiada o wrażeniach z lektury gazet wychodzących pod rządami konfederacji. Otóż w „Korespondencie Warszawskim” z 9 września Tadeusz Kościuszko opublikował list do marszałka targowiczan Stanisława Szczęsnego Potockiego, protestujący przeciw zakazowi noszenia przez uczestników wojny polsko-rosyjskiej ustanowionego w czasie tej

²⁷ *Ibidem*, s. 186.

²⁸ *Ibidem*, s. 151.

wojny orderu *Virtuti Militari*. W tym samym numerze gazety ukazała się odpowiedź Potockiego, który usiłował uzasadnić prawomocność decyzji władz konfederacji. Szymanowski tak komentuje te publikacje:

List Kościuszki i odpis na niego czytałem w „Korespondencie”. Jakże daleki jeden od drugiego. W odpisie zdaje się być nowy język utworzony, którego wyrazy co innego chcą znaczyć, a co innego dotąd znaczyły. Być przymuszonym jest być wolnym, słuchać ukazu jest być niepodległym, bronić wolności jest sprowadzić obcych, *etc.* Ciekawy słownik i język trudny do zrozumienia. Podobnym chyba mówiono przy budowie Wieży Babilońskiej²⁹.

Tak oto dzięki świadectwu Szymanowskiego dowiadujemy się, co odbierane było w końcu XVIII w. jako „nowomowa” i jakie zabiegi służyły jej konstruowaniu. Przypatrzmy się jednak najpierw listowi Kościuszki³⁰. Charakteryzuje się on kilkoma cechami, które znajdują wyraz w jego tkance językowej. List zachowuje więc, po pierwsze, wszelkie wymogi grzeczności, a nawet szacunku wobec adresata, nie pada pod jego adresem żadne słowo ani wyrażenie deprecjonujące, a co więcej — zachowane zostały zaszczytne, choć konwencjonalne tytuły („Najjaśniejsza Konfederacja”) oraz zastosowane pozytywnie nacechowane określenia (np. „ufam wspaniałym sentymentom JW WP Dobrodzieja”). Jedynym elementem znaczeniowo nacechowanym świadczącym o dystansowaniu się wobec targowickiej decyzji jest słowo „wyrok” („Odebrawszy wiadomość o wyroku ferowanym przez Najjaśniejszą Konfederację”). Zarazem jednak — po drugie — autor listu daje wyraz poczuciu własnej godności (brak jakichkolwiek przejawów uniżoności wobec adresata) oraz trwałości i stanowczości własnych poglądów, które wyraża otwarcie i z dużą siłą osobistego zaangażowania:

Z ochotą przyjmę wszystko bez narzekania i, zważywszy tylko łzami ziemie wychowania mego, pójdę do innej ojczyzny, gdzie mam prawo, bijąc się za nią od przemocy... Tam stanąwszy, prosić będę Opatrzność o stały, wolny i dobry rząd w Polsce, o niepodległość onej żadnej potencji, o cnotliwych, oświeconych i wolnych zawsze w niej mieszkańców.

Tekst dotyczący spraw publicznych konstruowany jest jako wypowiedź osobista, a wszystkie zawarte w niej konstatacje potwierdzone zostają przez konkretne, osobowe „ja”, które bierze pełną odpowiedzialność za treść formułowanych sądów. Po trzecie, autor listu postulującego odwołanie decyzji targowiczian stanowisko swoje uzasadnia, przytaczając ze spokojem rzeczowe argumenty przeciw zakazowi. Píše więc o żołnierzach, „którzy nic nie wykroczyli, a bijąc się przeciw wchodzącemu w kraj nasz wojsku rosyjskiemu dopełnili powinności swojej”. Dowodzi,

²⁹ J. Szymanowski, *Listy do starościny wyszogrodzkiej*. Tekst opracował, wstępem i komentarzem opatrzył F. Korwin-Szymanowski. Warszawa 1973, s. 47.

³⁰ Fragmenty listu Kościuszki oraz odpowiedzi na ów list cytuję z „Korespondenta Warszawskiego” 1792, s. 59.

iż uczyniony przez targowiczan krok „byłby szkodliwy w przyszłości i hamulcem bronienia w czasie od napaści kraju i wolności”.

Wydaje się, że te trzy czynniki: partnerskie traktowanie odbiorcy, nawet jeśli jest on przeciwnikiem i reprezentantem negatywnie ocenianych postaw; godne, jasne, stanowcze przedstawienie własnych poglądów mówiącego, za które bierze on odpowiedzialność jako osoba; wreszcie dążność do uargumentowania zajmowanego stanowiska — to istotne zabezpieczenie przed manipulacyjnym posługiwaniem się językiem.

Jak w tym świetle wygląda tekst, w którym Szymanowski dostrzegł ów napiętnowany „nowy język”? „Korespondent Warszawski” zamieścił dwa pisma Szczęsnego Potockiego: *Uniwersał* 2, zakazujący noszenia znaków i ozdób militarnych, oraz *Respons na list Kościuszki*. W obu powtarzają się te same sformułowania i zabiegi, stosowane z dużą zręcznością. Nie ma tam więc bezpośrednich ataków na odznaczonych żołnierzy, a nawet przyznaje się im cnotę waleczności, natomiast tych, którzy odznaczenia ustanowili, dezawuuje się za pomocą negatywnie nacechowanych i zarazem niejasnych, nieprecyzyjnych określeń: „spisek warszawski”, „sejm rewolucyjny warszawski”, „ambitne, a gubiące Rzeczpospolitą warszawskie projekty”. Posługiwanie się wyrażeniami oceniającymi i narzucającymi oceny zgodne z intencjami autora (np. deprecjonujące deminutywy) charakteryzuje oba teksty. Tak więc respons pisany jest „w sprawie krzyżyków, co je król bezprawnie rozdaje” — „to, co król bezprawnie postanowił, jest czcze i żadne”.

Istotnym chwytem służącym zmyleniu czytelnika i zasugerowaniu mu pożądanej postawy jest także używanie słów abstrakcyjnych nie jako ścisłych pojęć, ale jako sygnałów mających wywołać określone (pozytywne lub negatywne) skojarzenia i w sposób bezrefleksyjny oddziaływać na emocje. Służą temu takie słowa, jak „despotyzm”, „wolność”, „prawa”, „cnota republikanta”. Ważnym czynnikiem wpływającym na odbiorcę jest też użycie gramatycznej formy pierwszej osoby liczby mnogiej — nieokreślonego „my”, które sugeruje, że autor reprezentuje jakąś zbiorowość uprawnioną do podejmowania decyzji i stawiania wymagań. Ton i styl obu pism przechodzą bowiem niepostrzeżenie od stwierdzeń do rozkazu:

żołnierz polski wiedzieć powinien, że tylko Rzplitej służy. [*Respons na list Kościuszki*]

aby odtąd męstwo Polaka nigdy oddzielone od cnoty republikanta nie było, gdy już uniwersałem swoim wszystkie znaki, medale czy krzyżyki za czyny wojaskowych w czasie zwiedzenia przez despotyzm prowadzonych [Konfederacja] za czcze, żadne i niebyłe uznała, tych noszenie [...] natychmiast zakazuje [...]. [*Uniwersał* 2]

W obu pismach targowickich stosuje się również zabiegi o charakterze argumentacji logicznej, ale w istocie nie spełniają one jej warunków i są przejawem demagogii, nie respektującej zasady kompletności

przesłanek uzasadniających wniosek. Na tym właśnie zasadza się np. budowa następujących zdań:

Król nie mając prawodawstwa w ręku nic stanowić nie może, jakimże prawem ustanowił order, którego Rzplita nie zna? Nie egzystuje tedy ten order, a gdy nie egzystuje, nikt go mieć nie może [...]. [*Respons*]

Ale równie niebezpiecznym nadużyciem było stosowanie takiej — pozornej — argumentacji, w której jako przesłanki występowały utajone założenia i opinie autora, np.:

Znana nam jest miłość Rzplitej i wolności w szlacheckim narodzie, abyśmy wątpić mogli, żeby był tak odrodny Polak, który by chciał nosić znaki, które walczeniem przeciwko wolności swej Rzplitej od despotyzmu dostał. [*Uniwersał* 2]

Odwołując się do ugruntowanych w świadomości odbiorców przekonań autor pism targowickich narzuca im własny punkt widzenia i własną interpretację nie tylko publicznych wydarzeń, ale także osobistych dążeń, pragnień i postaw czytelników tych pism. Przekonuje się więc czytelników, iż autor wie lepiej, co myślą i czego chcą ci, do których kieruje swe słowa.

Głównym zadaniem przedstawionych tutaj wywodów było zwrócenie uwagi na fakt, że zjawisko nadużywania języka, posługiwania się nim w celu utajonego oddziaływania na odbiorcę, dostrzegane było i napiętnowane przez obserwatorów społecznej rzeczywistości XVIII wieku. W istocie jednak przywołane tu poglądy ludzi Oświecenia na temat manipulacji słowem wpisują się w dużo szerszy kontekst refleksji o języku i jego komunikacyjnych możliwościach, refleksji przewijającej się w kulturze europejskiej od czasów najdawniejszych. Szczególnie znaczące wydają się takie dokumenty tej refleksji, które służyć miały wskazaniom, jak człowiek powinien postępować z językiem. Autorzy antycznych retoryk obszernie dyskutowali kwestię sposobów i środków oddziaływania na słuchaczy, analizowali techniki przekonywania. Jakkolwiek kwestia retorycznej perswazji i związanych z nią niebezpieczeństw jest dużo szersza niż podjęty tutaj problem językowych nadużyć, to jednak warto może przypomnieć niektóre motywy dyskusji prowadzonych na ten temat w starożytności. W pismach myślicieli antyku pojawia się bowiem zarówno podziw dla możliwości ludzkiego działania za pomocą mowy, jak i — dystans wobec słowa, które daje się użyć dla różnych celów, złych i dobrych. Owa nieufność, która zaznaczyła się w dialogach Platona, nie stała się jednak motywem dominującym. Filozofowie analizowali bowiem bardzo wnikliwie różne sytuacje posługiwania się wymową i usiłowali odnaleźć w nich takie czynniki, które stanowiłyby zabezpieczenie przed nadużyciami perswazyjnych możliwości wypowiedzi. W tych analizach dużo miejsca poświęcano osobie posługującej się językiem, nadawcy, który czyni użytek ze swych umiejętności władania słowem. Traktaty retoryczne formułują więc wobec mówcy określone wymogi,

które obejmują nie tylko kompetencje umysłowe (wiedzę, umiejętność logicznego rozumowania i argumentowania), ale również dyspozycje charakterologiczne i postawy moralne, jakie winny cechować człowieka władającego słowem w okolicznościach publicznych. Rozważając w *Retoryce* właściwe wymowie środki przekonywania Arystoteles zaliczał do nich również charakter mówcy.

Przekonanie dzięki charakterowi mówcy rodzi się wówczas, gdy mowa wypowiedziana jest w sposób, który czyni mówcę wiarygodnym. Jesteśmy bowiem na ogół skłonni łatwiej i szybciej uwierzyć we wszystkim ludziom uczciwym, a zwłaszcza w sprawach niejasnych i spornych. Przekonanie to winno jednak wyrastać nie z posiadanej uprzednio opinii na temat mówcy, lecz z jego mowy. Nieprawdą jest przy tym [...], że szlachetność mówiącego nie ma żadnego wpływu na siłę przekonywania. Wprost przeciwnie — można powiedzieć — charakter mówcy daje największą wiarygodność (jego argumentom) ³¹.

Dlatego też retoryka, według Arystotelesa, łączy w sobie zarówno wiedzę analityczną, jak i dyspozycje należące do dziedziny etyki ³².

Sprawa ta z największą wyrazistością wystąpiła w pismach Kwintyliana. Obszerny traktat poświęcony kształceniu mówcy dotyczył bowiem nie tylko sposobów zdobywania wiedzy i sprawności władania słowem, ale także — kształtowania charakteru i postawy moralnej człowieka posługującego się mową w sprawach publicznych. Kwintyliana z całą jednoznacznością stwierdza, że „broń wymowy jest obosieczna” ³³, ponieważ może być użyta do dobrych i do złych celów. Dlatego właśnie tak wielką wagę przykładą do wpojenia kształconemu mówcy podstawowych zasad etyki. Przedstawiając doskonałego mówcę stwierdza Kwintyliana, że „ma to być [...] w pierwszym rzędzie człowiek uczciwy” ³⁴ — motyw ten kilkakrotnie powraca w jego wywodach. Wymowę rzetelną, uprawianą przez człowieka szlachetnego, skłonny jest autor *Kształcenia mówcy* uznać za cnotę społeczną, a więc sytuować w sferze wysokich wymogów moralnych. Sygnalizując tę sprawę, nie podejmujemy się tutaj prześledzić dalszych losów tak ważnego w myśli antycznej motywu związków między sposobami używania słowa a etyką, między uczciwością mówcy a walorami jego wypowiedzi. Warto jednak przypomnieć, że motyw ten przetrwał w dziełach poświęconych retoryce i poetyce aż do końca w. XVIII i stanowił wtedy istotny składnik rozważań o idealnym wizerunku człowieka posługującego się słowem w mowie i piśmie. Związała formułę przypisywaną Katonowi: „*Vir bonus dicendi peritus*”, uczynił Grzegorz

³¹ Arystoteles, *Retoryka*. W: *Retoryka. — Poetyka*. Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył H. Podbielski. Warszawa 1988, s. 67–68.

³² Tak też interpretuje poglądy Arystotelesa Podbielski (*ed. cit.*, s. 35, 38).

³³ Kwintyliana, *Kształcenie mówcy*. Cyt. z antologii: *Rzymska krytyka i teoria literatury*. Wybór. Opracował S. Stabryła. Wrocław 1983, s. 267. BN II 207.

³⁴ *Ibidem*, s. 262; zob. też s. 267.

Piramowicz motywem przewodnim traktatu *Wymowa i poezja*, w którym sprawa etycznych wymogów wobec użytkowników słowa została szeroko rozwinięta³⁵. W zdaniach stanowczych, a może dziś już nawet rażących nadmierną dosadnością, pisał o tym również Franciszek Ksawery Dmochowski w *Sztuce rymotwórczej*:

Nie tknięta prawdą dusza liche myśli rodzi,
A podłość serca do pism autora przechodzi.
(IV, w. 449—450)

Następnie kontynuował tę samą myśl, wynosząc ponad techniczną sprawność pisarską wartości osobowe:

Pięknie to, że w pisaniu mocny jesteś wierszy,
Lecz dobrym być człowiekiem — to zaszczyt najpierwszy.
(IV, w. 455—456)³⁶

Przytoczone opinie traktujemy jako swoisty komentarz do zjawiska manipulacji językowej, dostrzeżonego w rzeczywistości społecznej XVIII wieku i zaświadczonego w licznych wypowiedziach ówczesnych. Zdają się one uświadamiać, że giętki i sprawny język nie jest wyposażony ze swej natury w urządzenia i mechanizmy automatycznie zapobiegające zasadzkom komunikacyjnym. Między fascynującymi możliwościami wyrażania subtelnych odcieni i wyrafinowanych niuansów semantycznych, precyzowania i szlifowania sensów, ich wzbogacania i niezauważalnego przekształcania a koniecznością nadawania mowie barwy czystej i klarownej mieszczą się dylematy użytkowników języka; dylematy, w których rozwiązaniu pomagać może jedynie ów „przewodnik słów do prawdy”, leżącej poza samym językiem. W wypowiedziach myślicieli Oświecenia o języku odnaleźć można przekonanie, że nie sam rozum, ale przede wszystkim przyjęty przez mówcę fundament wartości etycznych pozwala „z plugawego zgiełku dręczonych wyrazów” ocalić „zdania surowe i jasne” (Cz. Miłosz, *Zakłęcie*), przywracające człowiekowi wiarę nie tylko w słowo święte, ale również w codzienną, ludzką mowę „w służbie Dobrego”.

³⁵ Zob. G. Piramowicz, *Wymowa i poezja dla szkół narodowych*. Cz. 1. Kraków 1792, s. 50 oraz k. tyt. verso (motta).

³⁶ F. K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*. Opracował S. Pietraszko. Wrocław 1956, s. 149—150. BN I 158.